

To było tylko złudzenie

*Wyrwał miecz z plugawego ciała demona. Mroczna jucha tryskała na wszystkie strony, a pan ciemności ciskał ostatnie klątwy. Uśmiechnął się z wyższością i płynnym ruchem odrąbał mu głowę.*

Zamachał rękami, próbując utrzymać równowagę. Nie zauważył krawężnika i rąbnął w niego stopą. Udało utrzymać się na nogach. Wskoczył na chodnik. Rozejrzał się nerwowo. Nie wyglądało, żeby ktoś zwrócił uwagę. Udając, że nic się nie stało, ruszył w drogę.

*Podniósł rogaty czerep. Wpatrywał się z pogardą w martwe, czarne oczy. Odwrócił się do towarzyszek.*

*– Nie mówiłem? – jego głos brzmiał jak grzmot. – Nic nie może mnie powstrzymać.*

*Przywarła do niego bez słowa. W jej oczach widział zachwyt. Wodził lubieżnie wzrokiem po jej póżnagich członkach...*

Potrząsnął głową i odpędził fantazję. Ulica nie była najlepszym miejscem na takie myśli. Stanął przed przejściem i wypuścił powietrze; zdążył się już lekko napalić.

Skoncentrował wzrok na czerwonym świetle. Cokolwiek, byle nie osunąć się znowu.

Ruszył, jak wskoczyło zielone. Stawiał stopy twardo i z rozmysłem – jeszcze jeden sposób na odpędzanie fantazji. Krok za krokiem, równy rytm.

*...Zazwyczaj jestem na siłowni w poniedziałki, ale dzisiaj zrobiłem wyjątek. Mogę to załatwić jutro, a dzisiaj chciałem spędzić czas z tobą – patrzyła na niego z zachwytem i kiwała głową. – Cieszę się, że tu jestem. – Położył jej rękę na ramieniu, zadrżała pod jego dotykiem. Zbliżył się do niej, tak że stali naprzeciw siebie. Objął ją na wysokości talii, a ona zaplotła ręce na jego karku. Pochylił się, tak by ich nosy się zetknęły... Zawahał się, które piętro wcisnąć. Winda zdążyła się zamknąć, ale stała w miejscu. Popatrzył na numerki i wreszcie sobie przypomniał. Stuknął we właściwy guzik i popatrzył z dezaprobatą na odbicie w lustrze.*

*– Kiedyś łeb ci urwie przez te twoje fantazje – pokręcił głową i uniósł dłoń do czoła.*

*Drzwi się rozsunęły, wysiadł i wkroczył do biura.*

Spotkanie trwało już drugą godzinę, a do konstruktywnych wniosków wciąż było daleko. Patrzył nieruchomo w monitor na zmieniające się twarze mówiących uczestników. Śledził oczami wykresy, które prezentowali, a które miały dowieść, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Przymknął na moment powieki, po to, by dać oczom odpocząć.

*– Czy zdajecie sobie sprawę, o ile bardziej produktywni byśmy byli, gdybyśmy nie tkwili na tych obłądnych spotkaniach? – zgromadzeni pokornie pokiwali głowami. – No właśnie! Zaoszczędzilibyśmy masę czasu! Tutaj przecież jest potrzebny tylko Marek, Piotrek i może Elwira. Nikt więcej!*

*Rozejrzał się po zgromadzonych, którzy nie byli w stanie podnieść argumentów przeciwko jego tyradzie.*

*– Dlaczego więc ja tu tkwię? Wiecie, jak cenny jest mój czas? – Sądząc po ich*

*skonsternowanych minach, nie wiedzieli. Milczeli, bojąc się do tego przyznać.*

– ...w następnym miesiącu spadnie co najmniej o 20 procent. Nie uważasz, Michał? – Otrząsnął się, słysząc swoje imię.

– Tak, zgadzam się w zupełności – nie miał pojęcia na co właściwie i czego dotyczyło to 20 procent. Nie mogło to być nic ważnego, nie na tym spotkaniu.

– *Jestem filozofem, za takiego przynajmniej się uważam – uśmiechnął się do niej promiennie. – Lubię rozmyślać nad sprawami, wyciągać wnioski, dobrze rozumieć siebie i innych ludzi. Wiesz?*

– *To niesamowite! Nigdy nie spotkałam kogoś tak głębokiego jak ty! – uśmiechnął się ponownie, z zażenowaniem.*

– *Nie, jestem całkiem zwyczajny! Na pewno wszyscy ludzie mają podobnie, tylko się tym nie przechwalają. – Przeciągnął się, napinając mięśnie pod obcisłą koszulką.*

– *A ty? Lubisz czasem nad czymś porozmyślać?*

– *Tak, czasem próbuję. Nie jestem w tym tak dobra jak ty, ale chciałabym się nauczyć! – Zarumieniła się.*

– *Pewnie. Mogę cię wprowadzić w świat wyższej logiki, myślę, że świetnie się w nim odnajdziesz – obrzucił jej dekolt pożądliwym wzrokiem.*

*Złapał jej spojrzenie, świadom, że widziała, gdzie podążył jego wzrok.*

– *Wybacz, nie powinienem być cię tak obłapiać wzrokiem...*

– *Daj spokój. To nie było obłapienie, to było jak czułe muśnięcie – zbliżyła się do niego. Objął ją, przyciągnął ku sobie i poca...*

– Ty mnie w ogóle słuchasz? – zamarł, zastanawiając się, czy pytanie było skierowane do niego. Rozejrzał się po ekranie, panika narastała.

– Pewnie, że cię słucham. Chociaż sensu w tym nie widzę – głos Władka przyniósł ulgę, to jednak nie o niego chodziło.

Potrząsnął głową i usiłował się skupić na treści spotkania.

– Jak nie widzisz sensu? Michał ma duże doświadczenie w optymalizacji procesów.

Niech się tym zajmie przez miesiąc i nie ma bata, będziemy mieli poprawę wyników – poczuł, jak zaczyna w nim narastać złość.

Najwyraźniej ustalali coś poza jego plecami.

– Nie wierzę w to ani trochę. 20 procent w miesiąc? Wolne żarty!

– Ja w to wierzę i Michał też – Krzysiek położył akcent na jego imieniu. – A to znaczy, że dowieziemy.

– Dobra. Kopiecie własny grób – Władek pozostawał sceptyczny – ale nie będę wam w tym przeszkadzał.

– No to ustalone. Michał, wrzuc na jutro jakieś spotkanie w kalendarz, omówimy plan.

– Dobra, robi się – odpowiedział bez wahania, chociaż wciąż nie do końca rozumiał, o co chodzi.

Wszyscy po kolei zaczęli opuszczać spotkanie. Też się wyłączył. Minęły ponad dwie godziny, miał już serdecznie dość siedzenia w jednym miejscu. Wstał, przeciągnął się i poszedł w kierunku kuchni. Nie mógł się nadziwić, że wrzucili mu coś, wcale tego z nim

nie konsultując.

*Władek i Krzysiek kulili się ze strachu, stojąc przed tronem z wypolerowanej kości słoniowej. Patrzył na nich, tak jak patrzy się na robaki, które zaraz rozdepcze butem.*

*– Co macie na swoje usprawiedliwienie, nędznicy? – jego głos brzmiał niczym grom w sali tronowej. – Jak tłumaczycie swoje zbrodnie przeciwko arcymagowi?*

*– Nie wiedzieliśmy, że źle czynimy! – Władek skomlął niskim głosem. – Błagamy o wybaczenie. Myśleliśmy, że ucieszysz cię wizja nowej przygody!*

*– To ja decyduję, co jest przygodą! – ryknął z wściekłością. – Cóż za czelność myśleć, że możecie mi dyktować, jak ma wyglądać mój dzień, czy wręcz mój miesiąc!*

*– Ale przecież się zgodziłeś! – Krzysiek najwyraźniej nie rozumiał beznadziei swego położenia i próbował się stawiać. – Powiedziacieś, że dasz radę 20...*

*– To, że dam radę, to oczywiste! Chodzi o zasadę. Nie wrzuca się magowi projektu, nie pytając go uprzednio o zgodę! – jego głos stracił na pewności.*

*– Ale dosłownie powiedziacieś: tak, zgadzam się w zupełności...*

Stał przed ekspresem do kawy, skonsternowany, czy ma powód, by się wściekać, czy jednak niestuchający zgodził się na coś, nie wiedząc, na co się zgadza. Wyraz jego twarzy idealnie odzwierciedlał wewnętrzne zagubienie.

– Wyglądasz, jakbyś zapomniał, do czego ta maszyna służy – w głosie Alicji brzmiało rozbawienie. Drgnął, zaskoczony jej nagłym pojawieniem się. – Przepraszam, nie chciałam cię nastraszyć. Będiesz korzystał, czy tylko patrzysz?

– Będę – zawahał się. – Jeśli tylko przypomnę sobie, jak to się robi – posłał jej uśmiech i oczko. Pokiwała głową, niby z dezaprobatą, uśmiechała się jednak przy tym.

– No to działaj, nie mamy całego dnia!

– Już się robi, szanowna Pani! – Złapał za kolbę do kawy i wsadził ją do młynka, uruchamiając mielenie. – Jak leci? Ostatnio rzadko na ciebie wpadam. Byłaś na wyjeździe?

– Nie, ale jestem zawałona robotą. Ciężkie dwa tygodnie. Wolałam pracować w domu, jeśli tylko mogłam – pokiwał ze zrozumieniem głową i włożył kolbę do ekspresu.

– Rozumiem. Rozliczenia kwartalne?

– Dokładnie – westchnęła. – O ile łatwiej by nam było, gdyby to wszystko nie zostawało na ostatnią chwilę. Gdyby się dało załatwiać te papiery systematycznie.

– Aha. U nas to samo. Na pewno nie aż tyle, co u was, ale jest nawałnica – dolał gorącej wody do zaparzonego espresso, wyciągnął kolbę i zaczął usuwać fusy. – Chciałbym, żeby już ostatnie excele wyszły i żeby można było wrócić do ustawiania pasjansa. – Parsknęła śmiechem.

– No ba. Nie musisz czyścić kolby, ja oczyszczę – sięgnęła ku urządzeniu, jednak on nie przerwał czynności.

– Nie, nie ma problemu. Lubię ją czyścić, daje mi poczucie spełnienia – uśmiechnął się.

– No to niewiele ci do spełnienia potrzeba – również odpowiedziała uśmiechem.

– Prawda. Muszę lecieć! – uniósł dłoń na pożegnanie. – Do zobaczenia jak najszybciej!

– Do zobaczenia! – Alicja odwróciła się do ekspresu i zaczęła przygotowywać kawę,

podczas gdy on odszedł w kierunku biurka. Gdy dotarł na miejsce, odstawił kawę i stuknął czołem w blat biurka z jękiem bezsilności. Położył policzek na biurku i westchnął przeciągle.

– Mam jeszcze czas, może usiądziemy na chwilę i pogadamy? Nie widzieliśmy się przecież tyle czasu – uśmiechał się zalotnie.

– Pewnie! – Ujęła jego dłoń w swoją. – Jestem taka ciekawa, co u ciebie. – Nie puszczając swych dłoni, podeszli do jednego z bocznych stolików.

Usiedli naprzeciwko siebie, ich dłonie splecione.

– Mów, co słyszeć?

– Wszystko. Robiłem tyle rzeczy. Ważnych i mądrych – potakiwała z entuzjazmem. – Ale brakowało mi ciebie. Twoich oczu, twoich dłoni, twoich ust – z każdym słowem nachylał się coraz bardziej.

– A mi brakowało twoich – ich usta się zetknęły.

Wyprostował się gwałtownie i rozejrzał. Czuł się skołowany. Fantazja była tak intensywna, że zachwiała jego poczuciem rzeczywistości. Potrząsnął głową. Patrzył się przez chwilę w wygaszony monitor, nim wreszcie złapał myszkę i obudził maszynę.

*Pioruny uderzały w wierzchołek góry. Wędrowiec, stojący w dolinie, wpatrywał się w festiwal światła i dźwięków. Czekał, aż burza przetoczy się nad nim. Nie czuł strachu. Moc pulsowała mu w dłoniach. Wystarczyłaby jedna myśl, akt woli, a chmury się rozproszą. Kobieta klęczała u jego stóp, błagalnie obejmując kolana i z zachwytem wpatrując się w jego cudną twarz. Nie zwracał na nią uwagi, była jedną z wielu, które łączyły się do niego – może zatrzyma ją przy sobie na dłużej, może porzuci jeszcze dziś i więcej o niej nie pomyśli. Jego umysł zaprzętały ważniejsze sprawy, sprawy losów całego świata.*

– Kredyty to teraz generalnie trudna branża – zza rogu wyłoniły się Alicja i Mariola. – O, cześć, Michał! – Jej głos zdradzał entuzjazm. – Co u ciebie? Coś jeszcze drukujesz? – Spojrzał na maszynę, o którą się wspierał. Rozejrzał się, zaskoczony nagłym wyrwaniem ze świata uludy.

– Drukuję? Tak, tak. Jeszcze dwa dokumenty – potrząsnął głową. – Coś się zamyśliłem, nie wiem nad czym.

– Jasne. Na spokojnie, poczekamy chwilę – uśmiechnęła się do niego. – Jak praca? Już trochę spokojniej?

Klikał w klawisze drukarki, próbując skoncentrować się na rozmowie. Sprawiało mu to trudności.

– Trochę tak, trochę tak, ale to ciągle za wiele jak na mój gust – wreszcie wydruk wystartował. – Coś się dzisiaj skupić nie mogę, nawet drukarka to problem.

– Coś się stało? – wydawała się szczerze zainteresowana.

– Nie, nic właściwie. Nie wiem, w czym rzecz – zgarnął wydruk i zaczął stukać ponownie, próbując uruchomić kolejny. *Opuścił wzrok na kobietę u swych stóp, zaczęły spadać pierwsze krople deszczu. Zadrżała, gdy jedna z nich kapnęła na jej nagie plecy. Zaśmiał*

się szyderczo.

– A, ok. Jakoś tak cię złapało? – próbował drążyć.

– No właśnie, no właśnie. – *Odrzucił kobietę od siebie. Już nie będzie jej potrzebował. Spojrzała ku niemu zaskoczona, ale nie odważyła się zbliżyć wbrew jego woli. Zgarnął resztę papierów, zebrał wszystkie i odwrócił się od maszyny. – Cała do waszej dyspozycji! Ja już muszę uciekać.*

– Dzięki, do zobaczenia! – Alicja wyciągnęła ku niemu dłoń, odsunął się, by uniknąć kontaktu.

– Na razie. – Odwrócił się i odszedł szybkim krokiem. Dziewczyny spojrzały na siebie ze zdziwieniem.

– Mówiłaś, że może coś jest na rzeczy? – Mariola zaczęła prosto z mostu.

– Tam mi się wydawało, ale widać dałam się ponieść. – Zmarszczyła brwi.

– Słabszy dzień, srutut tutu. Ech, z tymi facetami.

*Towarzyszka tuliła się do niego, jakby szukając osłony przed deszczem. Objął ją ramieniem i zaczął prowadzić w stronę wylotu jaskini. Pioruny nadal uderzały w górskie szczyty. Nie powstrzymywał ich. To ona była centrum jego uwagi. Jedna z wielu, ale jednak wyjątkowa. Gdy weszli w głąb, ogarnęło ich światło kaganków i pochodni. Przeszli bez słowa kilkanaście metrów, aż znaleźli się w komnacie skalnej. Ściany wyłożone były drewnem, podobnie podłoga. W centrum płonęło ognisko, dym ulatniał się pod sufit. Było sucho, ciepło i przyjemnie. Zaprowadził ją do stołu i posadził na krześle. Niechętnie się od niego odrywała, ale poddała się jego woli.*

*Leżeli nadzy na łóżku wyłożonym skórami. Ich ciała pachniały potem i zmęczeniem. Głaskał jej plecy, a ona mruczała z zadowoleniem. Ognisko nadal płonęło, jego ciepło docierało do ich rozgrzanych ciał. Czuł się zaspokojony, spełniony. Nic więcej nie było mu już potrzeba. Zamknął oczy, przytulił się do niej i zasnął.*

Niechętnie wrócił do rzeczywistości. Mruknął z niezadowolenia i poczłapał do kuchni, by zorganizować sobie kolację. Miał ochotę na kawał czerwonego mięsa, ale wiedział, że nic podobnego nie znajdzie, najkrwawsze, na co mógł liczyć, to duszona pierś z kurczaka. Przeglądał zawartość lodówki, ale nie mógł jej znaleźć. Zrezygnował, zakładając, że wczoraj się z nią rozprawił. Zamiast tego wyciągnął resztki szynki i kawałek podsuszonego pomidora. Obejrzał go podejrzliwie, czy nie ma śladów pleśni. Na szczęście nie było, kanapka zapowiadała się wystarczająco.

Od spotkania przy ekspresie minęły dwa tygodnie. Michał siedział w tramwaju, jadąc po pracy do domu, i wpatrywał się w szybę, nie kontaktując, co za nią widzi. Oczy miał przymknięte, kotysał się lekko w przód i w tył. *Kiedy my ostatnio rozmawialiśmy? Wtedy przy ekspresie? Strasznie dawno, a wydaje się, jakby to było wczoraj. Wczoraj, w naszej dolinie... Szedł powoli wzdłuż potoku, w kierunku niewielkiego sadu. Miał ochotę na kilka świeżych jabłuszek. Właśnie zaczynał się sezon, zachęcająco czerwieniły się na drzewach. Ona została w domu, przygotowywała wieczerzę. Rozejrzał się po skalnych ścianach doliny, było tu tak przytulnie, tak bezpiecznie. Nic nie mogło przedostać się*

*przez tak strome urwiska. Zagrożenie mogło przybyć tylko od wylotu, a ten zawsze miał na oku. Zresztą nie było na tym świecie nikogo potężniejszego niż on, nikogo równie mądrego, przebiegłego i inteligentnego. Dotarł do sadu, zerwał jedno jabłko z gałęzi i wgryzł się w nie z satysfakcją. Przeróżliwy dźwięk dzwonka tramwaju wyrwał go z zamyślenia. Dojechali do pętli i motorniczy dawał mu znak, że pora wysiąść. Zaklął pod nosem, gdy zorientował się, że znowu zajechał przystanek za daleko. Czekał go więc spacer, a deszczowa aura nie zachęcała do aktywności. Nadal przeklinając, ruszył w kierunku domu.*

Na miejscu było jak zawsze przeraźliwie pusto. Cztery ściany i on. Nikt, z kim można by pogadać, nikt, do kogo można by się przytulić. Tyle razy już sobie powtarzał, że wcale mu nie przeszkadza taka sytuacja, że wręcz przeciwnie – ma się świetnie i niech się wszyscy odczepią. Ale tu i teraz nie musiał udawać przed nikim, tylko przed sobą; siebie było najtrudniej oszukać. Jedyne, co działało, to zanurzenie się w wewnętrzne przestrzenie – w nie mógł uwierzyć – nie był sam, ona była przy nim, mieszkali w dolinie, a na szczytach leżał śnieg... *Stali przed chatą w ciepłych kożuchach, ramię w ramię, i wpatrywali się w rażącą biel ośnieżonych szczytów. Nie było piękniejszego widoku na świecie, nie dla nich. Ich dolina była odcięta od świata na resztę zimy – to nie było istotne, mieli zapasy, mieli siebie – wszystko, co było im potrzebne do szczęścia i przetrwania. Objął ją ręką i skierował do wnętrza. Zimą nie było wiele roboty, mogli zaszyć się pod ciepłymi skórą i cieszyć bliskością swych ciał.*

Następnego dnia w pracy rozglądał się za Alicją, ale nie mógł jej znaleźć. Zaczął odczuwać frustrację – jego miłości nie było w pobliżu, a miał zaproponować jakąś randkę albo coś. Wreszcie, przy popołudniowej kawie, zauważył Mariolę przy ekspresie. Uśmiechnął się do niej, gdy podchodził; ona kiwnęła mu głową, ale uśmiechu nie odwzajemniła. Poczuł na plecach dreszcz. Przez dłonie przeszedł chłód, bał się rozmowy z nią, ale nie chciał już czekać – chciał się dowiedzieć, gdzie jest ta, o której myśli. Zebrał się więc w sobie i, nie przestając się uśmiechać, podszedł do ekspresu.

– Cześć, Mariola! Jak to miło cię widzieć! – spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Cześć. Skąd ten entuzjazm? – zapytała z podejrzliwością.

– O, ja zwykle jestem entuzjastyczny – czuł zakłopotanie, próbował więc odwrócić wszystko w żart. – Co u ciebie słychać? Jak tam podsumowania?

– Ciężka sprawa, roboty co niemiara, toniemy w papierach i tabelkach – w jej głosie słychać było zmęczenie. – Żeby tego było mało, mamy też mniej ludzi niż zwykle.

– A to czemu? Coś się stało? – jego myśli pobiegły ku Alicji.

– Nie, nic takiego, ale Ala pojechała na spontaniczny urlop – uśmiechnęła się, wypowiadając te słowa.

– W środku sezonu sprawozdawczego? To musiał być mocny spontan – myśli kłębiły się, strach ponownie złodowacił dłonie.

– No! Zapoznałam ją z moim dobrym przyjacielem. Okazało się, że oboje są fanami Rzymu – uśmiechała się nadal, jakby tryumfalnie. – Zaprosił ją na tydzień w Wiecznym

Mieście! Wyobrażasz sobie? Po tygodniu znajomości! Jakie to romantyczne!

– Tak, bardzo – ledwo wydusił z siebie te słowa. Serce praktycznie stanęło mu w piersi. Poczuł silną potrzebę ucieczki. – Przepraszam, zapomniałem, że mam jeszcze jedno spotkanie, muszę już lecieć!

– O, to na razie! Miłego! – sarkastyczny uśmieszek nie zniknął z jej twarzy. Odwrócił się i poszedł zbyt szybkim krokiem do biurka.

Przez resztę dnia czuł się, jakby brodził we mgle. Nie mógł zebrać myśli ani skoncentrować się na pracy. Starał się nie myśleć o Alicji z innym facetem, ale im bardziej odpychał tę wizję od siebie, tym intensywniej powracała. Zaciskał dłoń w pięści, w bezsilnej złości. Zgrzytał zębami. A wizja powracała i powracała, nieubłaganie wierząc mu w myślach czarną otchłań. Po raz pierwszy od dawna nie chciał zagłębiać się w fantazje, bo bał się, że wizja przejmie nad nimi kontrolę i będzie musiał ją przeżywać intensywniej. Wyczerpany siedział przy biurku, stukając rytmicznie w blat. Stracił ją. Rzeczywistość tego prostego stwierdzenia przygniotła go. Pochylił się i stuknął czołem w biurko, jęknąwszy z rozpacz.

*Dolina pachniała bzami. Szli pod rękę, nie odzywając się. Byli uśmiechnięci i zadowoleni z życia. Czuł, że tak właśnie miało być, że to było przeznaczenie. Nagle poczuł na skórze chłodny powiew. Podniósł oczy i zobaczył, że na horyzoncie zbierają się burzowe chmury. Zmarszczył brwi. To nie była część idealnego świata, nie takiego, jaki powinien być. Odwrócił się do niej i zobaczył, że się już nie uśmiecha. Wyglądała raczej na zatroskaną. Słońce skryło się za chmurami, a chłodny wiatr przybrał na sile. Wydało mu się, że jej ręka także stała się chłodna. Poczuł, że próbuje ją wyswobodzić z jego uścisku.*

– Co się stało, ukochana?

– Ukochana? Pierwsze słyszę – jej głos brzmiał chłodno, jak wiatr. – Dlaczego mnie tu sprowadziłeś?

– Abyś była ze mną... – jego głos zadrżał.

– To marny cel. To wymówka – w głosie zabrzmiało zniecierpliwienie. – Dlaczego mnie tu sprowadziłeś?

– Myślałem, że chcesz tu być. Być ze mną...

– Kolejna wymówka. Nie wiesz, co myślę. Dlaczego mnie tu sprowadziłeś?

– Bo cię kocham, bo cię pragnę, bo cię potrzebuję! – Wiatr przybrał na sile, a on próbował go przekrzyczeć.

– Dobrze sobie! Tworzysz fikcję, bo mnie pragniesz! – Uśmiechała się szyderczo. –

Zwariowałeś. Zbudowałeś sobie zamek z piasku i włożyłeś do niego lalkę utkaną ze snu.

– Ale ja chciałem, byśmy byli razem. Ja tylko tego chciałem.

– Kłamiesz. Chciałeś o mnie fantazjować – nadal czuł jej szyderstwo. – No to masz, czego chciałeś. Złudzenie, które rozpada ci się w rękach w pył.

– Ja jeszcze wszystko naprawię – zawołał płacząco. – Tu i tam, ja jeszcze wszystko naprawię.

*– Dalej nic nie rozumiesz. Nie ma żadnego tu. A tam straciłeś swoją szansę już dawno... –* z przerażeniem obserwował, jak zaczyna rozwiewać się w szary, miękki pył. Poderwał głowę z biurka i przez moment gapił się przed siebie, próbując zrozumieć, gdzie jest. Wreszcie pojął, że to tylko kolejna ułuda, że odpłynął. Jej intensywność nadal pozostawała namacalna. Poczuł dreszcze na całym ciele, wciągnął kilka głębokich oddechów i zapłakał.

Przez kilka dni chodził jak struty. W pracy nie odzywał się do nikogo, jeśli nie było to konieczne. Unikał też fantazjowania. Gdy tylko pojawiał się cień marzenia, przekierowywał myśli na inny tor. Czuł, jakby się sam ze sobą musiał siłować za każdym razem, gdy to robił. To było wyczerpujące doświadczenie, ale nie chciał wracać do męki, którą przeżył ostatnim razem. Najgorsze, że wiedział, iż Alicja z sennego obrazu miała rację. To przez nie stracił szansę na związek z nią. Tak się zatracił, że przestał robić cokolwiek w prawdziwym życiu – wystarczały mu same marzenia. Ona nie czekała, nie miała powodu. Żyła normalnie i w efekcie znalazła kogoś, kto potrafił się do niej zalecać nie tylko w myślach. Czuł wstręt do siebie, do nieogarniętych fantazji, które kradły mu życie, w które się chował jak tchórz.

Minęło kilka kolejnych dni, a w nim dojrzała decyzja. Nadszedł czas, by raz na zawsze skończyć z fantazjami! Przez tydzień powstrzymywał je siłą woli. Czuł wyczerpanie, ale jednocześnie doświadczył, że jeśli chce, potrafi bez nich żyć. Teraz wystarczyło przemienić niechęć w twarde postanowienie. Zaciskając pięści, poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie wróci do tych zwodniczych iluzji. Czuł strach, gdy czynił postanowienie, nawet pojawił się załazek projekcji, który gniewnie stłumił. Nigdy więcej. Od teraz jego życie miało się rozgrywać tylko w realnym świecie. Koniec z uciekaniem w ułudę.

Decyzja przyniosła mu nową siłę. Odrzucanie fantazji szło jakby łatwiej, nie wymagało już tyle energii. Miał też wrażenie, że pokusy, by się w nie zagłębić, pojawiały się coraz rzadziej. Po tygodniu od powzięcia postanowienia był dumny ze swojej woli i zaskoczony, jak łatwo poszło wyleczenie z jego przypadłości. Zaczynał się rozluźniać. Udało mu się – jedyne, czego potrzebował, to odrobina determinacji. Nie mógł się nadziwić, dlaczego tak długo tkwił w tej ułudzie. Przecież bez niej funkcjonował świetnie. Miał więcej czasu, by realizować swoje pasje. Odkurzył i naoliwił rower, który stał w piwnicy kilka lat, zbierając rdzę i brud. Wybrał się raz i drugi na przejażdżkę, poczuł wiatr we włosach i był szczęśliwy. Lepiej było naprawdę pojechać po wałach nad rzeką, niż marzyć o rowerowych wyprawach przez Amerykę. Zaczął znowu żyć i czuł, że nigdy już nie odda tego cudownego uczucia, nigdy już nie będzie uciekał.

W pracy mijał Alicję na korytarzu z obojętnym uśmieszkiem. Ona nawet nie próbowała go zagadywać, on ignorował ją zupełnie. Czuł się ponad to. Przecież świat jest pełen pięknych kobiet – zawieszenie się na tej jednej nie było konieczne. Pracował nad nudnymi raportami bez słowa skargi. Przeciwnie, czerpał z tego zajęcia przyjemność,

jakby nabrały sensowności, kiedy przestały się konfrontować z fantastycznymi przestrzeniami jego wyobraźni. Rutyna była przyjazna i miła. Zaczynał zapominać, po co były te senne obrazy i dlaczego tak się kurczowo ich trzymał. Euforia nowo odkrytej wolności przysłaniała niedawną przeszłość, ale maskowała też cień w jego umyśle – cień, z którego rodziły się jego koszmary.

Szedł na szybki obiad. W uszach ze słuchawek płynęły dźwięki ciężkiego rocka. Kiwał głową w rytm muzyki i podśpiewywał pod nosem. Zerknął nieuważnie na sygnalizator i szedł dalej. Dźwięk klaksonu i pisk opon przedarły się przez muzykę. Odskoczył w panice na chodnik, potykając się przy tym i przewracając na tyłek. Jeszcze raz spojrzął na światła – dla pieszych świeciło się czerwone. Kierowca otworzył okno i krzyknął:

– Jak leziesz, ty debilu?! – po czym ruszył z piskiem opon. Michał dalej siedział na chodniku, skołowany. Gdzieś z boku doszedł go śmiech kilku nastolatków, które pokazywały go palcami i chichotały. Zebrał się pospiesznie i poszedł bez zastanowienia w inną stronę, niż zamierzał. W słuchawkach brzmiał ostry rock.

*...i wtedy powiedziałem mu:*

*– Jak jeździsz, palancie! Trochę ostrożności. Tylko podkulił ogon i zniknął.*

*– Ale to przecież ty miałeś czerwone.*

*– To bez znaczenia. Dureń powinien uważać.*

*– No nie wiem. Lepiej, żebyś był ostrożniejszy, bo następnym razem kierowca może nie dać rady zahamować.*

*Patrzył na towarzyszkę ze złością. Czemu tak wytrwale mu się sprzeciwiała? Powinna go wspierać, a nie krytykować i jeździć z innymi chłopakami na wczasy. To niedopuszczalne. Dawno powinien zostawić ją za sobą.*

Gapił się w kotleta na talerzu, powoli wynurzając się ze świata fantazji. Spuścił ramiona. Wrócił do punktu wyjścia. Urojenia wróciły, słyszał ich zew, chciał znowu w nie wskoczyć i uciec od rzeczywistości. A wszystko przez taką drobnostkę! Niewartą uwagi sytuację na drodze. Tyle wystarczyło, by go złamać.

Zniechęcony niepowodzeniem próby odcięcia się od rzeczywistości, zaczął szukać innej odpowiedzi, innego sposobu. Wciąż brodził w uludach pełnych rozpacz po odrzuceniu przez Alicję. Ich treść stawiała się coraz bardziej rzewna i coraz mocniej wciągała go w fatalny nastrój użalania się nad sobą. Siedział przy wieczornej herbatce i płynął..

*– Jesteś słaby, to wszystko przez to – głos starego przyjaciela był jak ostrze. – Póki się nie nauczysz kontrolować świata wokół ciebie, póty nic z ciebie nie będzie, stary. Naprawdę, dobrze ci radzę.*

*– Ale niby jak? Co to ja jestem? Jakiś czarodziej czy coś?*

*– Kiedyś byłeś, to chyba możesz być znowu, nie? Czyje to są w końcu fantazje? Nie twoje przypadkiem? – wybrzmiała nuta sarkazmu.*

*– Nie, no. Moje. Moje. Wiem. W sumie. Przecież mogę wszystko tu kształtować, jak chcę.*

*Na przykład: nie chcę z tobą gadać...*

*Obraz przyjaciela rozwiął się w delikatną mgiełkę. Siedział teraz sam na werandzie domu gdzieś na amerykańskiej prerii.*

*– Mam kontrolę. To jest moja przestrzeń. Czemu wcześniej o tym nie pomyślałem? – stuknął się ręką w czoło. – Wystarczy, że inaczej zorganizuję jego funkcjonowanie i mogę być wszystkim i mieć wszystko. Mogę sprawić, że będę się czuł lepiej, a nie gorzej! Uśmiechał się, bujając się w fotelu i patrząc w kierunku zachodzącego krwawo słońca.*

*Już następnego dnia zaczął wdrażać swój nowy plan w życie – myślał o nim jako o małym projekcie, którym zajmować się będzie po pracy. Wrócił z biura do domu, zjadł szybki posiłek i rozpoczął seans z fantazjami. Wyciągnął się na kanapie. Leżało się całkiem wygodnie, poprawił jednak poduszkę pod głową. Nie chciał, by cokolwiek go rozpraszało. Świat zmienił się nie do poznania. Gdy przez planetę przetoczyły się tajemnicze burze, prawie cała ludzka populacja zniknęła – przepadła w nicości. Poczuł parcie na pęcherz. Zmarszczył czoło. Przez moment wahał się, czy wstać i ulżyć sobie, czy spróbować wytrzymać. Westchnął i ruszył do toalety. Uwinął się szybko i już minutę później leżał ponownie na sofie. Obudził się w domu na wsi. Panowała nierealna cisza, nawet jak na tę spokojną okolicę. Włączył telewizor, ale okazało się, że nie ma prądu. Chciał zadzwonić na pogotowie elektryczne, ale telefon nie miał zasięgu. Sieć nie działała. Czy to przez wczorajsze burze? Dawno już powinni byli usunąć awarię. Wzruszył ramionami i złapał książkę. Trzeba przeczekać, aż ponownie włączą. Kiedy wziął książkę do ręki, poczuł w palcach dziwne mrowienie i wydawało mu się, że książka podskoczyła na półce, gdy próbował po nią sięgnąć. Ale to pewnie było tylko złudzenie.*

*...dotarł wreszcie do Wrocławia. Ruszył w kierunku centrum, przypuszczając, że tam będą gromadzić się ludzie szukający ochrony przed zmorami i potworami. Jeśli gdzieś formują się zorganizowane grupy, to pewnie tam. Jego własny strach przed zmorami nocy rozplynął się doszczętnie. Od kiedy odkrył, że może kształtować rzeczywistość, zużywając moc, która, jak niebieskawa mgiełka, wypełniała otoczenie i sphywała w niego stabilnym strumieniem, używał jej skutecznie do odpędzania lub niszczenia potworów. Był też spokojny, że zapewni bezpieczeństwo kobietom pod swoją opieką. Spojrzał na cztery złęknione niewiasty i uśmiechnął się lekko.*

*W biurze było cicho i spokojnie. Skończył swoje zadania godzinę przed czasem. Nie chciał jeszcze wychodzić. Odchylił oparcie fotela i powoli zaczął zanurzać się w postapokaliptyczny Wrocław. Uderzenie mocy zmiażdżyło jaszczurowatego demona. Jego czarna krew zrosiła okolicę. Michał zaśmiał się donośnie. Ileż radości może dawać pozbycie się plugastwa. Cały ten rodzaj zasługuje na wszystko, co najgorsze. – Myślicie, że możecie atakować moje miasto? – krzyknął do garstki ocalałych demonów. – To teraz się boleśnie przekonacie, jak bardzo się mylicie! – ruszył w ich kierunku, ściągając więcej mocy ku dłoniom. Dźwięk dzwoneczka oznajmił przybycie nowej poczty. Niechętnie spojrzął na ekran. Monitor zdążył się wygasić. Kliknął dwa razy myszką. Zamyślił się na*

chwilę nad ostatnią fantazją, nad tą radością, którą czuł, gdy niszczył, a może zabijał, demony. Dreszcze przeszły mu po plecach.

– Zasłużyły na to! To pomiot piekieł! – napomniał się na głos. Rozejrzał się trwożnie, ale w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby usłyszeć jego słowa. Mail okazał się kompletnie nieistotny, skasował go szybko. *Truchła pokonanych demonów przyozdobiły ściany budynków na obrzeżach Starego Miasta.*

– *Obok nich powinni wisieć wszyscy tchórze, co nie chcieli pomóc w walce – kapitan straży miejskiej skierował swój surowy wzrok na maga. Michał uśmiechnął się pod nosem.*

– *Następnym razem musimy ich mocniej przekonywać. A jak się nie uda, to kto wie, może wrócimy do twojego pomysłu...* – kapitan skinął na te słowa i odszedł do swoich obowiązków. Zadzwonął alarm obwieszczający koniec czasu pracy. Siedział skonfundowany przez chwilę, czuł mrowienie w ciele – znak połączenia strachu i podekscytowania.

– Dość mrocznie się zrobiło – szepnął pod nosem. Czuł niepewność. Z jednej strony było coś niewłaściwego w tej przemocy, z drugiej – było w niej coś pociągającego. To przecież tylko fantazja, przeszło mu przez myśl, nikomu tak naprawdę nie dzieje się krzywda.

Ćwiczył swoją fantastyczną rzeczywistość już trzeci tydzień z rzędu. Przychodziło mu to łatwo. Nie była to rutyna wymagająca pracy, by ją wdrożyć – przeciwnie, prawie od razu stała się drugą skórą i najbardziej wyczekiwany momentem dnia. Świat zaczynał nabierać rozmachu, choć pojawiały się też w nim coraz mroczniejsze nuty. Właśnie kończył poranną sobotnią kawę i szykował się do solidnej rundy fantazjowania. Korzystał z wolnego czasu w weekendy, by posunąć naprzód swój plan. *Spoglądał z ostatniego piętra SykTower na powoli rozpadające się miasto. Tylko centrum, okolice Rynku, pozostawały zagospodarowane – tam bowiem skupili się ocalali ludzie. Próbowali stworzyć pozory normalności, ale z trudem radzili sobie bez zdobyczy techniki. Bez jego pomocy dawno padliby ofiarą demonów. Niemalże w pojedynkę odparł ostatni atak, nie pozwalając maszkarom zbliżyć się nawet do umocnionych barykad na Starym Mieście. Rozpętał burzę ognia i zniszczenia, która pochłonęła wroga. Wiedział, że ten pokaz siły wywołał strach w mieszkańcach miasta. Cieszyło go to. Powinni się bać, bo był panem ich życia i śmierci.*

– *Mój panie, podano do stołu – piękna, naga kobieta weszła do jego samotni, by przypomnieć mu o posiłku. Spojrzał na nią bez emocji i kiwnął głową. Ruszył w kierunku drzwi, a ona skłoniła się głęboko i podążyła za nim w odległości kilku kroków. Stół był przygotowany dla jednej osoby, stały jednak przy nim kolejne dwie niewolnice. Usiadł i zaczął ucztować. Dzwonek budzika wyrwał go z wewnętrznego świata. Doszedł do wyznaczonych dwóch godzin. Chciał jednak więcej. Wyłączył alarm i ponownie wyciągnął się na tapczanie. Nie mógł się doczekać, by wrócić do swego królestwa. Zszedł dwa poziomy niżej. Pomimo że znajdował się kilkadziesiąt pięter nad ziemią, myślał o tym poziomie jak o lochu. Do ścian żelaznymi tańcuchami przykute były cztery*

*istoty. Każda z nich była pewnym zwyrodnieniem, hybrydą łączącą człowieka i demona. Kiedy przez krajobraz przetaczały się niszczycielskie burze, część z tych, którzy przetrwali, przemieniła się w bestie, zachowując niewiele ze swojego człowieczeństwa. Później znaleźli się natomiast tacy, którzy chętnie zawarli układ z demonami i zgodzili się im służyć w zamian za zaspokojenie mrocznych żądz. Wszystkie okazy w lochu były kobietami – czy, jak czasem mówił, „samicami”.* Wybudził się i aż otrząsnął. Do takiego miejsca nigdy wcześniej nie zaszedł. Wciąż czuł mieszaninę podniecenia i gniewu, które towarzyszyły mu w iluzji. Czuł chłód na karku, że się poci.

– No to już chyba lekka przesada – skarcił się na głos. Usiadł i potrząsnął głową, próbując odgonić kłębiące się w niej obrazy. Wstał, poszedł do kuchni i wypił duszkiem szklankę wody, starając się o niczym nie myśleć. Miał wrażenie, że przekroczył granicę, do której nigdy nie chciał się nawet zbliżyć. To był sygnał ostrzegawczy i moment, by się zatrzymać. – Plan się nie powiódł, tak nie może być – wciąż kiwał głową z lewa na prawo. – Muszę znaleźć jakiś inny sposób. Tam to ja nie chcę wracać.

Oczy piekły go od wpatrywania się w ekran komputera. Już od pięciu godzin starał się znaleźć odpowiedź na pytanie: jak przestać fantazjować? Nie znalazł zbyt wiele na ten konkretny temat, ale trafił na kilka rekomendowanych technik służących zmianie nawyków i wzmocnieniu kontroli nad swoimi myślami. Czytał właśnie o medytacji buddyjskiej. Wszystko miało tu dla niego sens. Wyciszenie, kontrolowanie oddechu i myśli miały przynieść wewnętrzny spokój, który pozwoli mu odpuścić fantazjowanie jako niepotrzebne. Przetarł zmęczone oczy i spojrzał na zegarek – było krótko po północy. Wstał i poszedł do łazienki. Miał już plan i pomysł, teraz potrzebował się dobrze wyspać, by mieć energię na jego realizację!

Nie zwracał uwagi na ból nóg. Pozycja lotosu miała swoje wymagania, do których trzeba było się przyzwyczaić. Nie koncentrował się na bólu, ale jednocześnie nie starał się go odepchnąć. Pozwolił, by był. Oddychał głęboko i miarowo. Pozwalał, by myśli błądziły, nawet by zahaczały o utrudę, ale by się na nich nie skupiały, nie wpadały w ciąg marzeń. Był spokojny. Już od miesiąca ćwiczył medytację i obserwował, jak jego mroczny świat oddala się dzień po dniu. Nie przestał istnieć, ale nie miał okazji, by się zrealizować. Nie wiedział, czy kiedyś całkowicie zniknie, czy zawsze będzie cieniem na krawędzi jego umysłu, ale miał poczucie, że nie będzie go już musiał dopuszczać do siebie, że fantazje przestały być koniecznością. Dźwięki relaksującej muzyczki ustały. Otworzył oczy, powoli rozprostował nogi i przeciągnął się z zadowoleniem.

Patrzył przez szybę tramwaju na miasto w deszczu. Uśmiechał się delikatnie. Nie koncentrował się na niczym, pozwalał, by myśli płynęły swobodnie. Przychodziły i odchodziły bez przeszkód. Choć praca nie była dziś szczególnie fascynująca, nie przejmował się tym. Teraz czekał go przyjemny wieczór w domu – dobra kolacja i odcinek jakiegoś fajnego serialu. Później – głęboka, relaksująca medytacja. Tramwaj zatrzymał się z lekkim piskiem hamulców. Zebrał się i ruszył do drzwi. Zaraz po wyjściu z pojazdu

rozłożył parasol – deszcz wciąż padał, choć nieco łżej niż gdy wychodził z biura. Rażnym krokiem podążył w kierunku domu, nie przejmując się kałużami wypełniającymi dziury w jezdni. Nieświadomie zaczął nawet podgwiszdywać pod nosem jedną ze swoich ulubionych melodii.

Westchnął z zadowoleniem po skończeniu posiłku. Poklepał się po brzuchu i pogratulował sobie w myślach umiejętności kulinarnych. Serial jeszcze trwał, siedział więc dalej przy stole, wpatrzony w ekran. Kosmiczna bitwa osiągała apogeum – dziesiątki statków strzelały do siebie kolorowymi laserami. Ktoś krzyczał, by odpalić torpedy. Nadal nie było pewne, kto zwycięży – losy bitwy wisiły na włosku. Odcinek skończył się, nim nastąpiło rozstrzygnięcie, a on aż sapnął ze złości. Wprawdzie kolejny był już dostępny, ale miał zasadę, by oglądać nie więcej niż jeden na dzień. Przez moment zastanawiał się, czy jej nie nagiąć i zerknąć przynajmniej na początek odcinka, ale powstrzymał się. Jeden dzień oczekiwania to nie tak długo – da się wytrzymać. Przesiadł się na sofę, zamknął oczy i przeszedł do medytacji. Przez myśl przeszło mu, jak to dobrze jest być wolnym od fantazji. Wyleczył się – samą siłą woli i kilkoma buddyjskimi technikami. Uśmiechnął się do siebie, szczęśliwy i dumny.

Mówi się, że złe wieści zawsze przychodzą z rana. Telefon zadzwonił krótko po dziewiątej. Odebrał i w słuchawce usłyszał łamiący się głos — ledwo poznał, że to Marta, żona jego bliskiego przyjaciela Arka.

– Cześć, Michał...

– Hej, Marta, coś się stało?

– Słuchaj, Michał... uh... Arek, wiesz... on miał wypadek... – w słuchawce zapadła cisza.

– Marta? Co z Arkiem? – poczuł chłód na karku. Włoski na skórze stanęły dęba.

– On... – usłyszał krótki szloch. – On nie żyje.

– Boże... – zamilkł na kilka sekund. Marta ponownie zaszłochała do słuchawki. – Tak mi przykro! Marta, mogę ci jakoś pomóc? Potrzebujesz czegoś?

– Dzięki, nie... Jest u mnie cała rodzina, mam dość ludzi na głowie – tym razem w słuchawce pojawił się nieco stłumiony dźwięk wydychanego nosa. – Pogrzeb będzie w sobotę, na naszym cmentarzu. Wiesz... – przeszła płynnie w płacz.

– Wiem. Marta, tak mi przykro. Trzymaj się. Jeśli byś tylko czegoś potrzebowała...

– Dzięki... – rozmowa zakończyła się nagle. Siedział jak ogłuszony. Nie do końca wierzył w to, co właśnie usłyszał. Przecież widział się z Arkiem tydzień temu, a w tę sobotę mieli się spotkać i pójść na film. Przeszło mu przez myśl, że zamiast tego spotkają się ostatni raz. Nie wiedział, co z sobą zrobić. Patrzył w ekran służbowego laptopa, ale właściwie go nie widział. Odechciało mu się siedzieć w pracy. Zaprażył znaleźć się w domu. Wcisnął się pod poduszkę i — jeszcze lepiej — wyskoczyć z tego świata, gdzieś, gdzie Arek ciągle żyje, gdzieś, gdzie nikt nie może żyć ani umrzeć bez jego zgody. Wstał, bez słowa podszedł do szafy z kurtkami, ubrał się i wyszedł.

Leżał na kanapie, zwinięty w kłębek. Nie płakał, ale co chwila wstrząsał nim dreszcz. Starał się nie myśleć o Arku, wyciszyć umysł i pozwolić myślom płynąć, tak jak uczyły techniki medytacyjne. Czuł narastającą w nim frustrację i złość. Nie działało... *Spojrzał na panoramę zrujnowanego miasta. Słońce zachodziło, a szkielety budynków rzucały długie cienie. Od strony lotniska widać było łuny pożarów. Demony powoli, lecz systematycznie, zagłębiały się w tkankę miasta. Jeszcze nie dotarły do gęsto zamieszkanym okolic centrum, jednak straż miejska, dowodzona przez Arka, wydawała im potyczki i starała się opóźnić ich marsz. Wrócił rychło wczas. Jeszcze kilka dni i starówka znalazłaby się w oblężeniu. Nie upadłaby, ale straty mogły być nieprzyjemne. Teraz mógł wspomóc straż, a z jego pomocą rozprawią się z piekielnikami w trymiga. No chyba że gdzieś tam, w mroku dymów, czai się jakiś większy demon. Miał nadzieję, że tak jest. Potrzebował odrobiny wyzwania po tak długiej przerwie...*

Aby zasnąć, musiał fantazjować. Wpadł do świata ułudy zaraz po przebudzeniu. Nie miał ochoty iść do pracy. *Przecież demony party Legnicką i zbliżały się szybko do barykad na Jana Pawła. Okazało się, że to nie jeden, ale pięć większych demonów prowadzi całą wyprawę. Bestie wreszcie zrozumiały, że to miasto to poważny orzech do zgryzienia. Kryły się za plecami swych pomniejszych pobratymców, wspierając ich z odległości. Jednak to wsparcie było wystarczające, by spychać gwardię coraz dalej. Michał wspierał swoich, ale na razie koncentrował się na zachowaniu ich przy życiu nie na atakowaniu wroga. Tereny, na których walczyli, były pozbawione znaczenia – prawie nikt na nich nie mieszkał, nic tam nie uprawiano. Mieli czas. Prawdziwa walka rozpocznie się, gdy dotrą do pierwszej barykady...*

W pracy skrzętnie omijał ludzi. Nie miał ochoty z nimi rozmawiać. Jeszcze nie. Wybierał takie godziny na kawę, by nikogo nie spotkać w kuchni. Obiad zjadł poza biurem, w barze mlecznym, do którego nie chodził nikt znajomy. Sama praca nie szła mu dobrze – właściwie to się starał, ale nie potrafił utrzymać skupienia. Patrzył na kolejną tabelkę w Excelu – miał poprawić kilka formuł... *Kula ognia rozbiła się o niebieskawą barierę ostaniającą bramę. Rogate monstrum stało na środku Legnickiej i ryczało w kierunku obrońców. Patrzył na nie ze spokojem. Największy ze wszystkich – ale został sam. Wszystkie pozostałe udało mu się odseparować i unicestwić. Zużył sporo mocy; czuł mrowienie na skórze, gdy strumyczki mocy zasysanej z powietrza wnikały w głąb. Jeśli polegałby tylko na tym prądzie, to uzupełnienie zapasu zajęłoby wiele dni. Nie miał tyle czasu. Wyciągnął zza pazuchy kryształową kuleczkę wypełnioną czerwoną mgiełką – esencję ostatniej z unicestwionych bestii. Udało mu się ją schwytać, nim uciekła do otchłani. Spojrzał na nią intensywnie i zaczął zasysać mgiełkę w głąb siebie...*

*...rogata bestia leżała powalona na środku drogi. Jej esencja wysączała się z ran, a on łapał ją i zamykał w kryształowej kulce. Znowu zaczęło padać. Stuknął z rezygnacją czołem w szybę tramwaju. Patrzył na miasto ze swego sanktuarium. Siedział na tronie, a u jego stóp spoczywały nagie niewolnice. Zastanawiał się, czy nie pora zajrzeć do*

*lochu... Wzdrygnął się i ponownie stuknął głową w szybę. Zrobiło mu się niedobrze. Skoncentrował się na myślach o Alicji. Siedzieli razem na ławeczce przed domem z widokiem na dolinę. Znał ten krajobraz, tutaj mogli być razem i szczęśliwi. Tramwaj zaskrzypiał na zakręcie. Wisiała przykuta do ściany w jego lochu. Była zmieniona, dotknięta przez demony. W jej ustach kryły się długie kły, a spomiędzy ponętnych warg wysuwał się co chwila żmijowy język. Spojrzał na nią zimno. Nawet po takiej przemianie wyglądała pięknie... Wysiadł na przystanku. Deszcz już tylko lekko kroił, nawet nie kłopotał się rozłożeniem parasola. Słońce ogrzewało ich ciała. Miał przymknięte powieki, ale jego dłoń wędrowała po jej brzuchu. Lato było najprzyjemniejszym czasem w dolinie. Zapach kwiatów był oszałamiający. Usłyszał chlupnięcie i poczuł wodę wdzierającą się do buta. Zaklął, choć było mu to obojętne. Dom był tuż-tuż. Jego zadaniem, ale i jego pasją, było poznawanie natury tych zwyrodniałych bestii. Gdyby ktoś z zewnątrz się temu przyglądał, mógłby pomyśleć, że to bezsensowne tortury. Na szczęście był tu tylko on i jego asystentki. Podszedł do przykutej do ściany postaci. Alicja, w swej demonicznej formie, szarpała się w łańcuchach. Spojrzał jej prosto w oczy z zimną obojętnością. Zacerpnął mocy i rozpoczął proces...*

Po pogrzebie czuł się wyczerpany. Jego ciało i umysł domagały się odpoczynku. Od kilku dni mało spał, nieustannie błędząc w coraz mroczniejszych i okrutnych fantazjach. Perspektywa pięknej doliny i jej obecności była nadzieją wytchnienia. Nie liczył już na to, że uda mu się uwolnić – chciał jedynie ocalić serce przed mrokiem, który wysnuł. Otworzył drzwi mieszkania i, nawet nie ściągając butów, klapnął na kanapę. Szli za rękę ku wylotowi doliny. W miasteczku na skraju był dzisiaj dzień targowy, liczyli, że uda im się kupić coś ładnego do ozdobienia przytulnego domku. Ona szczebiotała o obrazkach i zastłonkach, on przytakiwał i podśpiewywał pod nosem. Na trawie wciąż trzymała się rosa, ale oni nie zwracali na nią uwagi. Szli, trzymając się za ręce, ku słońcu wschodzącemu u wylotu doliny.